Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 20 gr.

Rok I. Dnia 3 października 1926 r. Nr. 12.

NACJONALISTA POLSKI

ORGAN ZWIĄZKU NACJONALISTÓW POLSKICH

PISMO TYGODNIOWE

OD REDAKCJI.

Z numerem 12-tym rozpoczynamy druk pracy p. t. **„Zasady Nacjonalizmu Polskiego"**.

Całość prawdopodobnie wyjdzie w 10 numerach i nasi stali czytelnicy przechowując te numery otrzymają w ten sposób jako bezpłatny dodatek broszurę, wyjaśniającą praktykę i teorję ruchu Nacjonalistycznego.

Nie chcąc zaś zmniejszać materjału, podawanego w tygodniku, zwiększamy jego objętość z 8 do 12 stron druku, przyczem cenę egzemplarza i wysokość prenumeraty pozostawiamy bez zmiany.

REDAKCJA.

NIEUZASADNIONY ANTAGONIZM.

Do dziś dnia między chłopem i robotnikiem istnieje niczem nieuzasadniony antagonizm. Gdy się zapytamy robotnika, czem tłomaczy swą niechęć względem chłopa odpowiada, iż chłop — zdzierca, drogo sprzedaje swe produkty, ma więc się dobrze, podczas gdy on, robotnik, przy swej lichej płacy za produkty wiejskie płaci drogo; robotnikowi źle się dzieje, a chłopu dobrze — stąd też i niechęć do chłopa.

Poprobujmy jednakże zwrócić się do chłopa i zapytać go dlaczego on krzywi się na robotnika. Otrzymujemy odpowiedź podobną: on, chłop, sprzedaje swój produkt tanio, podczas gdy płaci drogo za towar fabryczny. Musi więc się dobrze dziać robotnikowi, a traci chłop.

To też antagonizm między chłopem a robotnikiem istnieje i rzecz dziwna wszyscy przechodzą nad tem do porządku dziennego.

Rozpatrzmy, czy rzeczywiście winą jest chłopa że robotnik płaci drogo za produkty wiejskie i czy winą robotnika, że chłop płaci również drogo za towar miejski.

Każdy, kto stykał się ze wsią, zobaczy tam cały szereg handlarzy, myszkujących od jednej wsi do drugiej, skupujących co się da; tanio płacą i przywożą do miasta, sprzedają tu drogo, sami oczywiście zarabiając suto. Iluż to takich pokątnych handlarzy policja łapie za sprzedawanie przywiezionego mięsa bez stempla weterynarza?

W Warszawie wystarczy stanąć pod dworcem, gdy przyjeżdża pociąg podmiejski, a zobaczymy owych handlarzy.

To nie wszystko!

Przez ileż to rąk przechodzi zboże, aby dojść nakoniec do konsumenta? Praktyka mówi, że conajmniej 5 — 8 pośredników stoi pomiędzy rolnikiem, a konsumentem. Każdy z nich zarabia. Wszystko zaś odbija się na konsumencie, — chłop tego nie widzi, bo sprzedał tanio. W ten sposób artykuł sprzedany tanio dzięki łańcuszkowi pośredników drożeje, w rezultacie konsument to pokrywa.

Nic też dziwnego, że robotnik, jak i każdy mieszczuch płaci drogo.

Więc czy wina jest chłopa, że produkt jego jest drogi?

Przyjrzyjmy się teraz odwrotnej stronie medalu.

Za drożyzną ziemiopłodów wzrasta oczywiście koszt wyżywienia ludzi w miastach, co pociąga za sobą podwyżkę płac robotniczych i nietylko robotniczych. Podwyżka ta w dalszym ciągu pociąga za sobą podrożenie towaru fabrycznego—rzecz całkiem zrozumiała i jasna.

To też chłop nie może żądać, aby ten pług, czy inny produkt fabryczny był tani.

Winić, jak widzimy, robotnika miejskiego za to nie można. Bo przecież tak jak chłop, jak każdy inny człowiek, i robotnik jeść musi.

Nie jest winą chłopa, że chleb jest drogi, ale nie jest winą i robotnika, że ten pług jest również drogi.

Naturalnem następstwem tego stanu rzeczy byłoby zorjentowanie jak chłopa, tak i robotnika przez ich przywódców, że nie powinni na siebie patrzeć z podełba, że nie oni są temu winni, lecz wadliwy ustrój gospodarki, dający możność podrażania towaru ze stratą jednej i drugiej strony.

Dopóki istnieć będzie łańcuszek pośredników, z których każdy musi zarobić, bo przecież nikt z nich darmo nie pośredniczy, dotąd produkty nie potanieją.

Lecz taki stan rzeczy nie na rękę menerom partyjnym!

Otworzą oni dziś oczy robotnikowi i chłopu na pośrednictwo w handlu, a jutro już sami robotnicy i chłopi otworzą oczy na pośrednictwo w polityce, zobaczą zbędność utrzymywania przywódców partyjnych, co ich różnią, zamiast do zgody doprowadzić.

A to jest dla tych panów prawdziwe niebezpieczeństwo: grozi im w tym wypadku utratą sutych pensyjek partyjnych.

To też wolą w dalszym ciągu nastawiać chłopa na robotnika i naodwrót, miast wskazać, gdzie leży istotne niebezpieczeństwo.

Tym niebezpieczeństwem zarówno dla chłopa jak i robotnika jest pośrednictwo handlowe.

Jedyne wyjście — twórzmy kooperatywy, pokryjmy siecią kooperatyw całą Polskę.

Będziemy mieli towar w dobrym gatunku, świeży i tani.

Chłop sarkać nie będzie na robotnika, a robotnik na chłopa.

Kooperacja narodowa wyruguje z naszego życia gospodarczego element zbędny, nieprodukujący, element pasożytujący na Narodzie Polskim — pośredników handlowych.

Na drodze kooperacji porozumieją się i chłop i robotnik i zrozumieją swoją dotychczasową pomyłkę.

Wówczas narzekać będzie tylko pasożyt-pośrednik — tego tylko nam trzeba.

Wspierajmy więc ruch współdzielczy.

Całkowity zaś dobrobyt wszystkich warstw nastąpi, gdy wślad za wyrugowaniem pośrednictwa handlowego drogą Kooperacji, wyrugujemy pośrednictwo polityczne, wyrzucimy precz nierobów-przywódców partyjnych i wszystkie warstwy społeczne razem zgodnie budować poczną Gmach Polski, Narodowego Państwa Pracy.

Ale nie będzie tam pośrednictwa!

Do dzieła więc, póki jeszcze czas!

Joter.

Placówki masonerji w Polsce.

Drobne płotki masońskie.

c) Henryk Bloch, syn bankiera warszawskiego, złoty młodzian i hulaka z czasów przedwojennych. Zamieszany w Paryżu w brudną aferę (okradzenie przyjaciółki) pozostawał tamże przez cztery lata w więzieniu.

Po zwolnieniu i powrocie do Polski rozpoczął intensywną pracę w dziedzinie metapsychicznej. Wygłasza umoralniające odczyty publiczne, uzurpując sobie tytuł profesora (zapewnie więziennictwa.)

Typ ograniczony umysłowo, szkodliwy, gdyż jest biernem narzędziem w ręku masonerji.

d) „Profesor" „dyrektor" Bohdan Filipowski, ongiś złoty młodzian. Po ukończeniu szkoły średniej został nauczycielem tańca, obecnie piastuje drugi stopień w zakonie Martynistów. Kokainista i morfinista. „Dyrektor" Instytutu Hermetycznego (dwu godzinne wtajemniczenia na tydzień za jedne 19 złotych miesięcznie!) Znany na bruku warszawskim niebieski ptak.

Zamieszany w setki drobnych i większych oszustw i szantaży, osobnik niebezpieczny, deprawujący zwłaszcza młodzież.

Wszystkie podane indywidua rozpoczynają cykl „indywidualistów" masońskich. Poza nimi istnieje cały szereg podobnych „Bussinessmanów" z branży okultystycznej, ogłupiających i naciągających kogo się da, i na ile się da. Lecz są to przeważnie tak drobne, aczkolwiek szkodliwe rybki, że przechodzimy nad nimi do porządku dziennego.

V. Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich.

Założone w Chicago na parę lat przed wojną europejską przez rodaków naszych dr. K. Żurawskiego i dr. J. Szymańskiego Stowarzyszenie powyższe szybko zakończyło swoją egzystencję. Przez krótki przeciąg czasu wegetuje, jako wykładnik masońskich lóż w Ameryce, wreszcie zamiera zupełnie. Zmartwychwstaje w Polsce w październiku r. 1920, powołane do życia przez naszych rodzimych „lewicowców" Baudoin de Courtenay, Halperna, R. Miszkiewicza, J. Landau, St. Posnera, D. Jabłońskiego, M. Paszkiewicza. K. Sterlinga, i Henryka Raabego. Siedzibę prawną posiada w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 13 m. 9. Działalność swą Stowarzyszenie rozpoczyna przez organizowanie szeregu odczytów w stylu wybitnie ateistycznym oraz przez wydawnictwo swego urzędowego organu „Myśli Wolnej". Pismo to redagowane początkowo przez żydamasona J. Landau'a, bluźdze jadem nienawiści na wszystko co polskie, na wszystko, co tylko ma najmniejszą łączność z religją. Zbytecznem jest dodawać, że autorowie artykułów „Bogonienawistnych" są wyłącznie żydzi. Trwała ta chlubna działalność destrukcyjna do r. 1926, kiedy to na krajowym zjeździe Wolnomyślicieli, Stowarzyszenie zostało opanowane przez żywioły o wybitnie międzynarodowo-komunistycznym obliczu na czele ze znanym powszechnie komunistą Janem Hemplem. Powzięto wówczas szereg uchwał, dotyczących „uzgodnienia" ideologji i metod postępowania pomiędzy ruchem wolnomyślicielskim i komuną. Równocześnie postanowiono „rozszerzyć roboty" i opanować specjalnie teren proletarjatu oraz młodzieży szkolnej. Aby pozyskać popularność trzeba ukryć swe rzeczywiste oblicze żydowskie. To też następuje mała maskarada: redaktorem „Myśli Wolnej" zostaje p. F. M. Ogrodowicz, a „Steiny," „Blumy" i inne „Bergi" — autorzy bluźnierczych artykułów — poczynają ukrywać swe niezbyt aryjskie nazwiska pod szumnemi pseudonimami. Z chwilą tej metamorfozy zaczyna się prawdziwy „rozkwit" Stowarzyszenia: powstają kółka wolnomyślicielskie wśród braci robotniczej, wśród młodzieży szkolnej, garną się na lep antyreligijny, zabarwiony z lekka rewolucyjno-komunistycznym posmakiem rzesze tych, w których interesie życiowym leży dewiza — „Boga niema"!

Ale ci wszyscy naiwni nie wiedzą zapewne, że w sierpniu 1925 roku na międzynarodowym kongresie Wolnomyślicielskim w Paryżu, delegat Polski (?), Jan Hempel wygłosił płomienny referat na temat białego terroru w Polsce, że żalił się płaczliwie na niesłychany wprost u nas ucisk i prześladowanie żydów (?), na uciemiężanie nieszczęśliwych ofiar „czarnej reakcji" — komunistów?

A rezultatem było wysłanie protestu (!) do rządu polskiego, przeciwko straceniu Botwina, Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego!...

Trudno — wszak Moskwa płaci, więc może wymagać.

Żal jedynie tych młodych istnień, którzy nieświadomie idą na żer krwawej judeo-masońskiej międzynarodówki komunistycznej.

Bo gdy zdadzą sobie sprawę z niebezpieczeństwa i zechcą z drogi zawrócić — może być zapóźno!

St. Czarkowski.

SPROSTOWANIE. W Nr. 11 naszego pisma w artykule „Placówki masonerji w Polsce" — opuszczono podpis: St. Czarkowski, — zamiast „dusze nawiedzione" powinno być „domy nawiedzione".

Wszystkim, kto nie ureguluje prenumeraty, z następnym numerem przerywamy wysyłkę.

PRZEGLĄD PARTYJ POLITYCZNYCH.

Polska Partja Socjalistyczna.

P. P. S. w swej dzisiejszej postaci powstała z Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., której jądro stanowiła Organizacja Bojowa P. P. S. Rozłam w r. 1906 wytworzył P. P. S. Lewicę, która za cel uważała autonomję kulturalną dla Polski w związku jednakże ze względów gospodarczych z Rosją i Frakcją Rewolucyjną, stojącą na gruncie wybitnie antyrosyjskiem, opierającą swe nadzieje na walce zbrojnej, której zaczątek chcieli widzieć w bojówkach rewolucyjnych.

Ścierając się z lewicą socjalistyczną, reprezentowaną przez Lewicę P. P. S. i Socjal Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, liczyła P. P. S. na poparcie ze strony Austrji i Prus.

W programie swym P. P. S. wysuwała zawsze niepodległość Polski, widząc Ją, jako państwo ludowe w socjalistycznem rozumieniu, t. zn. rządzone przez robotników i małorolnych.

Działalność bojowa P. P. S. obok typów niezmiernie bohaterskich, jak Okrzeja, Mirecki i inni którzy poginęli w katorgach i na szubienicach, wykształciła niestety i spory zastęp zwykłych bandytów, podszywających się pod ideowe sztandary.

Rok 1906 zaznaczył się krwawemi walkami pepeesowców z członkami Nar. Zw. Rob., szczególnie w okręgu łódzkim.

Na łonie też P. P. S. wyrosła idea zbrojnego wystąpienia przeciw Rosji w razie przewidywanego zatargu z Austrją, idea strzelecka, szerzona i realizowana przez b. członka P. P. S. Józefa Piłsudskiego.

Będąc grupą rewolucyjną w taktyce, P. P. S. zawsze przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej posiadała dość dużo pierwiastku narodowego, który jednak po powstaniu Państwa Polskiego osłabł do minimum i dziś niewielką rolę tam odgrywa, szczególnie wśród czołowców partyjnych.

Przez konkurencyjną partję komunistyczną, pepeesowcy zmuszani są do posuwania się ciągle na lewo, gdyż nie umieją utrzymać właściwej sobie linji, z drugiej strony partja została zapełniana ludźmi nowymi, nic nie mającymi wspólnego ze starą partją, a wyzyskującymi tylko jej tradycję i przywiązanie pewnej części proletarjatu polskiego do wspomnień pepeesowskich.

Nie wdając się w krytykę przeszłości, gdzie P. P. S. niewątpliwie ma wiele ciekawych i bohaterskich kart, trzeba stwierdzić, że polityka dzisiejsza tej partji jest w najwyższym stopniu szkodliwa dla Narodu i dla proletarjatu.

P. P. S. wraz z komunistami zaśmieciła związki zawodowe polityką, rozbijając dzięki temu organizacje robotnicze menerów partyjnych, zaśmieciła kasy chorych i samorządy, tworząc z nich żłoby partyjne, głosując za reformą rolną posłowie P. P. S. wyrządzili świadomą krzywdę robotnikowi i inteligentowi, narażając ich na drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, bronili zawsze niedołężnego Sejmu i są wrogami wzmocnienia władzy wykonawczej, deprawowali masy robotnicze strajkami bez skutku, demagogją i szantażem politycznym, wreszcie współdziałali zawsze z żydami, usiłując jaknajbardziej poróżnić poszczególne warstwy między sobą.

O ile dawniej P. P. S. była przynajmniej w połowie polską rzeczywiście, to dziś rzeczywistymi jej kierownikami są niemal wyłącznie żydzi lub też nieliczni polacy dla okrasy, o nikłej zresztą inteligencji, często osobiście porządni, ale bez żadnego wykształcenia, tradycyjnie należący do partji i ulegający bez oporu żydowskiej większości, zawsze wykształconej i sprytniejszej. Do tych należą tacy, jak Malinowski, zwany pospolicie z pseudominu Wojtkiem, Pużak i t. d.

Obok nich żydy, jak Perle, Liebermany i Djamandy i niewielka grupa rzeczywistych ideowców, ale ludzi słabej woli, chwiejnych i nieżyciowych, jak Ziemięcki, Arciszewski.

Przeważa typ szantażysty politycznego, jak znany uliczny pokrzykacz Jaworowski, Stańczyk, b. bolszewik, a teraz patrjota poseł Kwapiński i t. p.

Skład bardzo różny i niebardzo się to kupy trzyma. Prowadzą wszystko żydzi, reszta idzie albo z zamkniętemi oczami, albo patrząc na mandaty poselskie. Wsród sekretarzy związków, pracowników kas chorych i w partyjnych lub opanowanych przez partję instytucjach roi się od pospolitych złodziejaszków. Jest to partja z dużą bądź co bądź przeszłością, dziś rozkładający się cuchnący trup.

J. Barka.

KRONIKA.

Oczekiwana sanacja.

Pojawiły się pogłoski, jakoby Minister Spraw Wewnętrznych nie czekając na uchwalenie przez sejm ustaw samorządowych nosi się z zamiarem zarządzenia wyborów do rad miejskich i powiatowych.

O ile to się sprawdzi, to mimo wszelkiego zastrzeżenia do p. Młodzianowskiego, pierwsi gotowi jesteśmy do zapoczątkowania składki na pomnik jego w Warszawie, w dowód zasługi za rozpędzenie bandy z Ratusza.

Cała Warszawa nas tem poprze.

Od obietnic do czynów!

Jaknajprędzej.

Reforma kalendarza.

Obecnie bawiący w Warszawie dyrektor „Ligi międzynarodowego stałego kalendarza" p. M. B. Cotsworth udzielił informacji o istocie swego projektu.

Idzie mianowicie oto, żeby niewygodny podział roku na 12 miesięcy, nierównych co do ilości dni, skasować, a wprowadzić 13 miesięcy po 28 dni każdy, przytem ostatni dzień roku byłby dniem 20-ym grudnia. Ułatwiłoby to obliczenie terminów w handlu i przemyśle. Miesiąc dodatkowy nosiłby nazwę „Sol". Święta obliczałyby się zawsze w tych samych terminach. Według obliczeń, uproszczenie takie przyniosłoby znaczne oszczędności w przemyśle i handlu.

P. Cotsworth odwiedza kolejno różne państwa, propagując swój projekt. Obecnie urobił — jak oświadcza—w tym względzie opinję krajów skandynawskich.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Dobra 75 m 8.**

Redakcja czynna od godz. 5 — 6 po południu codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.
Administracja otwarta od godz. 5 — 7 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki od godz. 5 — 6 po południu.

Redakcja rękopisów nie zwraca, zastrzegając sobie prawo zmian i przeróbek.

WARUNKI PRENUMERATY: w WARSZAWIE miesięcznie — 80 gr.; kwartalnie 2.20; rocznie 8.80
NA PROWINCJI „ — 90 gr.; „ 2.50; „ 9.—

REDAKTOR i WYDAWCA: **JERZY RAABE**

Druk. „Wielkopolska„ Ogrodowa 10. Tel. 518-01.